

Pod ścianą

Szliśmy z Eliną w stronę dawnego kompleksu mieszkaniowego. Stąpam po skruszonym chodniku zarośniętym chwastami, które znalazły sposób na udekorowanie swą zielenią pozostałości po dawnej ludzkiej świetności... Mocniejszy podmuch wiatru spowodował ruch różnych papierków, reklamówek, a nawet sklepowych i politycznych bannerów. Widok opuszczonej ulicy potęgował poczucie dziwnej nostalgii do dawnego świata. W tak okazałym terenie, wraz z Eliną (bardzo dobrą zielarką), miałem się spotkać z kompanią. Moja grupa zajmowała się poszukiwaniem jedzenia, wody, leków i innych przydatnych produktów. Było to najważniejsze zajęcie, by przeżyć w tym apokaliptycznym świecie. Świecie zniszczonym przez mutanty... Pojawiły się tak nagle, że ludzkość nie wiedziała, co zrobić. Wszyscy bronili się, jak mogli. Nawet prowadzono badania, by zrozumieć naturę mutacji, lecz zakończyły się one fiaskiem. Życie straciło wielu ważnych naukowców, ich rodziny i mniej znaczący personel laboratoriów. Od kumpla z grupy dowiedziałem się, że i tak niewiele sprawdzili. Jak to on stwierdził... "gówno pomogli". Wśród moich towarzyszy powstało wiele teorii o zapoczątkowaniu wszelkich mutacji. Jedni twierdzili, że to kara boska, gdyż społeczeństwo sięgnęło szczytu technologii, odwracając się od natury ludzkiej jak i moralności. Inni uważali, że to tak naprawdę stwory z innej planety chcące znaleźć swoje miejsce na ziemi, jak to było w powieści Lovecrafta. Jednak do mnie nie przemawia religijne paplanie ani surrealistyczne teorie bez pokrycia. Jestem jednym ze zwolenników teorii naukowej, zakładającej powstanie wadliwych, szybko rozprzestrzeniających się komórek, które później infekują cały organizm. Wyniki mutacji są różne, zależne od gatunku, jednak nie zostało to zbyt szeroko zbadane. Część niewielkiego społeczeństwa wyznaczyło grupę ludzi, którzy skrupulatnie notowali każde zachowanie mutantów w terenie i ich reakcje na różne bodźce. Chciałem do nich dołączyć, jednak wyżsi w hierarchii przypisali mnie do tak zwanych "poszukiwaczy" lub "zbieraczy", ze względu na moją dość solidną budowę ciała. By znaleźć produkty do magazynowania, grupa potrzebuje silnych mężczyzn do obrony i lekarzy czy zielarzy..., ale nawet wątłe osoby znajdą tu zajęcie dla siebie, chociażby do dostania się w niewielkie miejsca i wkradania się do najdrobniejszych zakamarków. Jednym z takich ludzi jest Aleksander, drobny chłopak, wykazujący się sprytem. On należy do mojej kompani od dłuższego czasu i jest niezawodny. Pracuje również jako informator. Przekazuje wiadomości między poszukiwaczami, a naukowcami. Głównie mówi o eksperymentach na potworach bądź nowej teorii badawczej. W rzadszych przypadkach o kolejnym zmutowanym gatunku. Dzięki niemu wzrasta świadomość co do mutantów oraz wzmacnia się nadzieja, że w końcu monstra nie będą dominowały ludzkości. Miesiąc temu Aleksander przekazał dość ważne odkrycie. (Co świadczyło o tym, że badacze coś jednak robili.) Jeden z naukowców odkrył ciekawą zależność. Istoty będące w wilgotnych rejonach mutują szybciej, jest to bardziej

widoczne niż w osobnikach żyjących w suchym klimacie. W widziałem więcej mutantów niż zwykle. Niestety zrujnowane miasto, w którym aktualnie się poruszaliśmy z Eliną, było w pobliżu rozległego jeziora otoczone sosnowym lasem. Idealnym schronieniem dla istot przeróżnego już kształtu. Krótko mówiąc, te ruiny są niebezpieczne. Nikt tu się nie kręcił, aż do teraz, kiedy został wydany nakaz z góry o przeszukaniu sklepów, gdyż wiele osób wskazywało tą okolicę jako bogatą w potrzebne produkty. Jako iż byliśmy w tym czasie bez żadnego zadania, musieliśmy ruszyć w ryzykowną misję. Sam nie wiem, czy jest to opłacalne, jednak sprzeciwić się nie mogłem. Konsekwencje byłyby zbyt nieznośne. Raczej nie chciałem się kręcić po ciemnych, wilgotnych lasach w samotności. Panicznie unikałem takich miejsc, gdyż nadal uważam, że samotna wędrówka wśród gęsto porośniętych terenów jest równoznaczne z natychmiastową śmiercią. Nie mogłem się sprzeciwić.

Tak czy inaczej, ryzykowna misja wymaga dobrego zarządzania oraz poświęceń. Postanowiłem wraz z zielarką odłączyć się od grupy, aby sprawdzić teren i poziom bezpieczeństwa. Co było ryzykownym posunięciem z mojej strony, ale chciałem się upewnić, czy okolica była bezpieczna. Przecież to ja jestem odpowiedzialny za moich ludzi. Mam nadzieję, że chłopaki znaleźli coś cennego... Żeby tylko moja nieobecność nie zaszkodziła misji. Wędrówka z Eliną nie jest taka zła, jednak przyznam, że wolałbym teraz być z kompanami. Przynajmniej nie są, aż tak wymagający jak ta... dziewczyna. Wydaje się dziwna. Może dlatego, że dołączyła niedawno i nic o niej nigdy nie słyszałem. Z moich obserwacji wynikało tylko jedno: Była zachwycona nową rzeczywistością, co jest wręcz absurdałne. Niewiarygodne. Kto bowiem byłby tak zafascynowany tymi... monstrami?

- Kasper... minęło już kilka godzin, odkąd wyruszyliśmy na ekspedycję, a twoich ludzi nadal nie widać, gdzie mogli się udać? - Mruknęła Elina z zaniepokojeniem i rozglądając się wokół, jakby szukając ciekawszego zajęcia.

- Mieli rozkaz, by na nas czekać w jednym z opuszczonych sklepów. Najwyraźniej spotkało ich coś złego i musieli się wycofać. Nie jestem wszechwiedzący... - Mruknałem i rozejrzałem się wokół. Elina nie odpowiedziała ani słowem, z resztą jak zwykle... Zawsze jest bardziej zainteresowana tym... nowo powstałym "cudownym" ekosystemem. Zazwyczaj skupia swoją uwagę na roślinach. Szczególnie tych, których liście posiadają dużą powierzchnię. (Nigdy nie pytałem, dlaczego, jakoś niespecjalnie mnie to interesowało.)

A najbardziej pobudzona była wśród różnokolorowych gatunków. Pewnie posiadających zmutowane geny, gdyż ich odcienie nie były naturalne. Ich zieleń została zastąpiona błękitem czy w skrajnych przypadkach fioletem. Przez co nowe rośliny zaczęły być uważane za toksyczne. Nikt na własnej skórze nie chciał odczuć skutków dotknięcia takich pnączy, szczególnie o kolorze purpurowym... Zmiana barw liści nastąpiła po zaobserwowaniu pierwszego potwora. Przez co wniosek był jeden - mutują nie tylko zwierzęta, ale i rośliny. Słyszałem kiedyś pogłoski, że zauważono nawet humanoidalne stwory. Oczywiście

wyobrażenia ludzka pobudziła się i powstało wiele plotek, aby wytłumaczyć to niespodziewane zjawisko. Najczęściej opowiadano o pewnej dziewczynie, która zapuściła się w głąb przerośniętego lasu. Naturalną rzeczą było jej zniknięcie, a następnie żałoba po stracie kolejnego ludzkiego życia, jednak... Po kilku dniach pewien farmer z wioski nieopodal wydarzenia zauważył istotę ... Istotę podobną do zaginionej... Zapytałem go kiedyś

o szczegóły tego niespodziewanego spotkania. Chciałem się upewnić czy potwór oraz dziewczyna to jedna i ta sama istota, niestety jedyne na co potrafił wskazać z wyglądu to wydłużone kończyny i nienaturalnie powyginany kręgosłup... Jego mina wyrażała głębokie przerażenie, jednak bez solidnego dowodu nie zamierzałem wierzyć w tą bajkę. Jeżeli ta historia jest prawdziwa i dziewczyna zmutowała, to ludzkości grozi zagłada. Naukowcy muszą się upewnić o autentyczności tej plotki, lecz Aleksander nie przekazał jeszcze wieści o tego typu podjętych krokach. Wątpię czy w ogóle zaczną jakieś działania, gdyż badanie ludzi

w kierunku nadnaturalnych zmian byłoby niemoralne. Już widzę reakcję społeczeństwa na takie eksperymenty... Jednym słowem, nieciekawie. Lekkim westchnieniem przerwałem ciszę, w której poruszałem się z Eliną...

- Coś cię trapi? - Spytała, podchodząc bliżej. Chociaż na chwilę zainteresowała się czymś innym niż roślinnością, chociaż... Mogłaby nie zwracać uwagi akurat na mnie.

- Nic. - Nie chciałem dzielić się moimi spostrzeżeniami, szczególnie z nią.

- Przecież widzę. Twoje emocje można odczytać z kilometra. Widać, że jesteś przejęty... Naszymi kompanami bodajże? Na pewno gdzieś tu są. -

-... - Nic nie powiedziałem. Tylko szelest liści rozbrzmiał po ulicach przez nagły podmuch wiatru. Okolica pociemniała przez pojawienie się ciemniejszych chmur.

- Kasper... - Elina znów przerwała spokojną ciszę, bardzo cenną w tym zniszczonym mieście...

- Co znowu? - Mruknąłem i obejrzałem się za siebie, widząc jej zmartwioną minę.

- Dlaczego znowu odpływasz w myślach? Nie jesteś tutaj sam. - Skrzyżowała ramiona i spojrzała poirytowanym wzrokiem. Był to jej sposób na wyciąganie informacji od nieradzących sobie z emocjami ludźmi. Nie chciałem przyznać się do moich rozterek co do apokaliptycznej wręcz rzeczywistości. W tej chwili taka rozmowa jest zbędna i niepotrzebna. Naszym celem jest upewnienie się, czy okolica jest bezpieczna, a nie zwykłe wylewanie żali i rozterek.

- ... Nie musisz tego wiedzieć. Lepiej się rozglądaj za ludźmi - uciąłem rozmowę i ruszyłem znów do przodu, nie patrząc czy Elina za mną podąża. Co z mojej strony było głupie, gdyż powinienem jej pilnować...

- Kasper! Czekaj! Nie powinniśmy się oddalać -.

- Ciszej no. - Przerwałem i spojrzałem na nią ostrym wzrokiem - chyba nie chcesz by mutant wyskoczył zza rogu...-. Dlaczego nagle tak bardzo naciskała? Aż tak źle wyglądam? Aż tak bardzo widać, że coś jest nie tak?

- Ale nie ignoruj mnie. Powiedz, co się dzieje...widzę, że jesteś zmartwiony całym tym ekosystem, który wyniszcza nasz gatunek, ale nie możesz tak po prostu się dystansować od wszystkiego co cię otacza. Zginiesz, jeśli tak dalej będzie ... albo gorzej... zmutujesz jak ta dziewczyna z opowiadań... - Dźwięk uderzenia dłonią o skórę przerwał jej potok nic nie znaczących słów. Przetarłem ręce by pozbyć się nieprzyjemnego szczypania na palcach. Tak bardzo chciałem ją uciszyć, jednak nie byłbym w stanie kogoś uderzyć. Jeszcze posiadam resztki godności. Obca osoba, paplająca o problemach z którymi się borykam, wywołuje u mnie niechciane i gwałtowne reakcje. Mam nadzieję, że dość głośne klaśnięcie było wymowne.

- Czy ty kiedyś przestaniesz się wtrącać w nieswoje sprawy? Sam sobie świetnie radzę!
- warknąłem, dodając - I nigdy nie przejdę żadnej mutacji! - Jak mogła w tą bajkę wierzyć? Rozumiem. Powiastki, legendy oraz ich żywy, emocjonalny sposób przekazywania. Plotka o zaginionej dziewczynie była tylko niepotwierdzonym nonsensem. Takie historie powodują panikę. Nie można przecież dopuścić do utraty samokontroli! Przecież umiejętność radzenia sobie w trudnych chwilach decyduje o przeżyciu, szczególnie podczas tego całego cyrku zwanego mutacją. Nie wierzę, że Elina nie potrafi tego zrozumieć... Gdy echo mojego głosu ucichło, ona patrzyła na mnie. Czyżby z lekką pogardą? A może zdziwieniem? Nie potrafię tego stwierdzić. Staliśmy w bezruchu. Chyba nie potrafiła nic powiedzieć. Przesadziłem? Nie, ona musi zrozumieć. Niech sobie uświadomi, że nienawidzę, gdy moje problemy są wystawiane na światło dzienne, gdy słowami porusza tematy ludzkiego życia. Lekki powiew wiatru wyrwał mnie z namysłu, a chmury nad nami pociemniały. Ogarnęło mnie nieprzyjemne uczucie, widząc jeszcze przygaśniętą okolicę ... Rozejrzałem się niepewnie. Papierki i reklamówki ustały w miejscu przez utratę różnicy ciśnień atmosferycznych. Stało się tak nagle... głucho. Elina również wyglądała nieswojo, jednak nie mogłem teraz porównać jej zachowania. W końcu na nią nakrzyczałem... Nagle usłyszeliśmy osuwające się kamienie w oddali. Coś nadchodzi. Natychmiast złapałem jej ramię i zaciągnąłem do uliczki. Odczułem jej dreszcze, gdy poprowadziłem ją głębiej. Czy aż tak się moim "wybuchem" przejęła...? Nieważne. Teraz jest ważniejszy problem do rozwiązania, albo raczej uniknięcia. Nasłuchując otoczenie, stwierdziłem, że to na pewno nie była moja grupa zbieraczy. Kroki były za ciężkie na ludzkie. Szmer liści i szuranie o kostkę brukową mnie zmyliło. Jak to coś wygląda? Co prawda, widziałem wiele, jednak nic aż tak... szerokiego by swoją wielkością zajmowało praktycznie całą, bardzo rozległą, czterojezdniową, ulicę miasta? Wyrząłem, tworząc jak najcichszy szmer podeszwą. Oko samo zerknęło do tyłu, aby upewnić się, że Elina nadal przebywa w pobliżu. Nie uciekła, a nawet zrobiła krok do przodu. Pewnie by

zaspokoić ciekawość co do możliwości spotkania nowego monstrum. Ta dziewczyna nigdy się nie zmieni... (Jej dociekliwość wprowadzi ją kiedyś w kłopoty...) Wysunąłem się lekko zza rogu

i zakryłem usta ręką, by znowu nie wydać głośnego dźwięku, co również zrobiła Elina. Mrugnąłem niedowierzając. *To jest ogromne.* Opuściłem delikatnie dłoń i przyłożyłem palec wskazujący do ust, na co Elina przytaknęła. Musimy milczeć, gdyż ten stwór zareagował na donośny głos. Prawdopodobnie mój... Poziom zagrożenia był wysoki. W oddali poruszał się wielki chitynowy pancerz koloru rdzy. Robak chodził na z wielu długich, obślizgłych i zielonych kończynach, topiących się w tło roślinności na budynkach. Wyglądało to co najmniej obrzydliwie... Stwór jest skolopendrą albo przynajmniej ją przypomina. Powiększonym przez wskutek mutacji o około tysiąc razy... Dlaczego takie coś łązi po świecie?! Nie wierzę by

w ciągu kilku lat powstało *to!* Czy ten stawonóg jest nadal jadowity po takim powiększeniu...? W każdym razie nie mogę tutaj zostać. Na pewno. Trzeba odejść i to jak najszybciej. Rozejrzałem się, szukając drogi ucieczki i zabrać stąd Elinę. Nie mogłem ryzykować jej życiem. Jak i swoim. Musiałem ją chronić, mimo wcześniejszego ciągnięcia mnie za język

i zmuszania mnie do niepotrzebnego użalania się. Szarpnięcie za rękaw zmusiło mnie do spojrzenia w tył. Czego ona znowu chce?

- Kasper. - szepnęła - *tędy.* - Poprowadziła mnie głębiej, mijając kilka przewróconych koszy na śmieci oraz skrzywione rury, które kiedyś odprowadzały deszczówkę. Szuranie o bruk za moimi plecami nie ucichło, a wręcz przeciwnie... Coraz głośniejszy dźwięk powodował wzrastający niepokój. Skolopendra nie mogła nas zobaczyć ani usłyszeć. Byliśmy w porównaniu do potwora jak dwie pchły do psa. Miałem tylko nadzieję, że węch tego mutantu był słaby... Inaczej już dawno by nas pożarł. Aż mnie ciarki przeszły na samą myśl o nagłej, bolesnej śmierci. Wołałem jak najszybciej unikać niebezpiecznych miejsc i niechętnie przyznam, że byłem wdzięczny Elinie za znalezienie dogodnej drogi ucieczki. Skradaliśmy się i skradali. Mijaliśmy kolejne, zniszczone uliczki z dawnymi szyldami sklepowymi. Czyżby tutaj mogła się znajdować moja Kompania? Mam taką nadzieję. Niech chociaż im lepiej poszło

w zadaniu niż mi. Przynajmniej wiem, że teraz okolica jest niebezpieczna. Potknąłem się nagle, lecz w ostatniej chwili oparłem się o ścianę. Elina, widząc to pociągnęła mnie w stronę magazynu. Weszliśmy do środka. Blask ledwo zauważalnych promieni słonecznych oświetlał tylko podłogę i skrawek półek otoczonych wegetującymi roślinami i małą ilością pajęczyny. Na zakurzonych regałach znajdowały się tylko resztki podstawowych produktów, które w większości były przeterminowane. Usiadłem pod ścianą porośniętą mchem i westchnąłem

ciężko. Miałem nadzieję, że ta skolopendra nas nie znajdzie. Przeszedł mnie dreszcz na myśl, że ten.... Gigant... może być ostatnią rzeczą, jaką zobaczę.

- Ręce ci się trzęsą... i jesteś blady jak ta ściana. - Zauważyła Elina... Dlaczego jest taka spostrzegawcza?... Czy zawsze musi się wtrącać...? Rozumiem, że jest zielarką i pomaganie mi jest jej zadaniem, ale nie musi na każdym kroku oceniać mojego stanu psychicznego.

- Zaraz przejdzie. Chodźmy stąd. - Próbowałem wstać, lecz opór jej dłoni na barku mnie zatrzymał.

- Poczekaj no. Tutaj jesteśmy bezpieczni. Uspokój się, jesteś cały roztrzęsiony. - zaczęła.

- Chwilowo. - Mruknąłem - Nie marnujmy czasu i znajźmy lepsze schronienie przed tym... -.

- Dobra, nie marudź - przerwała jakby zmęczona moim pesymizmem, albo zirytowana podejściem do niebezpieczeństwa. Przez chwilę pomyślałem, ile bym dał za znalezienie spokojnego miejsca bez zagrożenia w tym... przewróconym do góry nogami świecie. Kilka lat nieustannej walki, kilka lat chronienia ludzi przed mutantami, nie zależnie czy byłem w bazie, wioskach, czy na misjach, by tylko przeżyło jak najwięcej osób. Przydałaby się przerwa, lecz mentalnie nie dałbym rady odpocząć... Widok kolejnych utraconych istnień i mutantów spacerujących po każdej otwartej przestrzeni zalewa mnie krwią. Każdy potwór wywołuje uścisk moich pięści. Najchętniej to pozbyłbym się mutacji, zabijając wszystkie osobniki jak i niszcząc ten nowy ekosystem... Ale z pewnością jestem za słaby by ziścić mój plan. Gdybym tylko znalazł sposób na mutację... lek albo broń... wszystko jedno. Najważniejsze by moje działanie było skuteczne... Przetarłem oczy, załzawione od pyłu i kurzu w pomieszczeniu. Ledwo można tu oddychać... Lepiej byśmy kontynuowali poszukiwania mojej Kompanii niż marnowali czas w tej ruinie. Poczułem szturchnięcie i spojrzałem w górę lekko podirytowany.

- Masz czerwone oczy, poczekaj chwilę - Elina mruknęła i przysiadła obok, otwierając torbę pełną leków, materiałów opatrunkowych oraz płynów. Podeszła bliżej po zaczerpnięciu czystej wody i podniosła dłoń w stronę mojej twarzy - Mrugaj, delikatnie.

- To jest zbędne. - cofnąłem się... nie wiem czy przez jej nagłą bliskość, czy przez moją nieufność. Zawsze się cofałem, gdy ktoś naruszał moją strefę komfortu.

- A chciałbyś mieć podrażnione oko? Proszę nachyl się.

- Nie - Odwróciłem się w stronę wyjścia, nasłuchując i oceniając skalę niebezpieczeństwa wokół budynku. Potwór nadal był w pobliżu, stąpając ciężko i powoli na głównej ulicy. Rozejrzałem się po sklepie z dziwnym uczuciem braku powietrza... Nie dusiłem się, ale miałem wrażenie, że coś było nie tak... Wzrok Eliny nadal skupił się na mnie... Nie potrafiłem wciąż pojąć, dlaczego. Chociaż nareszcie nie skakała z radości na

widok nowej, może niebezpiecznej, rośliny. Czyżby nareszcie zrozumiała powagę sytuacji, w której się znajdujemy? Otoczeni niewiadomym jak i z niebezpiecznym mutantem w pobliżu. Chociaż to nadal nie tłumaczyło, dlaczego była tak nachalna. Szczególnie, że moje oczy tak zareagowały najprawdopodobniej przez zwykły pył bądź kurz, który spłynie ze łzami... .. Łzy... Oznaka słabości i niedojrzałości... szczególnie teraz nie mogę ich ukazać... byłoby to nie na miejscu. Poza tym, roniąc je zasiałbym ziarno niepewności i braku nadziei w Elinie. Nie chciałem,

by przeze mnie straciła wiarę w sukces misji. Wstałem, machając ręką i kierując się w stronę wyjścia. Dziewczyna lekko westchnęła za mną i bez słowa zaczęła za mną podążać. (Nareszcie dając sobie spokój z wyciąganiem moich problemów na wierzch.) Uliczka, na którą wyszliśmy, była chwilowo wolna od niebezpieczeństw, więc ruszyłem w prawą stronę. Zobaczywszy znak domu handlowego, uznałem, że pewnie tak ukryli się moi ludzie. W końcu takie miejsca były w dużych budynkach, zapewniających bezpieczeństwo, jak i również wewnątrz pełne podstawowych produktów spożywczych. Minęliśmy parę przewróconych kubłów ze śmieciami jak i glazy, które odpadły z wyższych części budynków. Zakładam, że była to robota wielkiej skolopendry z głównej ulicy. Rozdrabniając gruz swoimi szczękami, niszczyła to miasto w poszukiwaniu pożywienia. Wzdrygnąłem się i spojrzałem w górę. Zaczęło kropić z ciemnych chmur, które już przez dłuższy czas wisiały nad ruinami. Powietrze zwilgotniało, przez co łatwiej mi było oddychać. Jednak przyspieszyłem kroku, od czasu do czasu, zerkając w tył na Elinę. Gdy weszliśmy do wielkiej hali zastawionej stołami i bannerami, zatrzymałem się. Zerknąłem wokół, trzymając dłoń na moim pistolecie. Głucha cisza przerywana kapaniem deszczu z zewnątrz była w miarę przyjemna. Elina ruszyła do przodu, w stronę porośniętych mchem korytarzy. Poirytowany jej ponowną ciekawością, podszedłem bliżej, by być przygotowanym na obronę zielarki przed zagrożeniem ze strony potworów. Im głębiej budynku szliśmy tym było ciemniej i wilgotniej. Słaby zapach czegoś metalowego pojawił się w oddali, co mnie zaniepokoiło. Woń w oddali przypominała mokłą rdzę. Zaniepokojona dziewczyna przede mną weszła do pomieszczenia obok i stanęła w drzwiach. Zaczęła się trząść. Zaniepokojony podszedłem bliżej i spojrzałem w głąb starego magazynu. Gardło się zacisnęło, a palce zdrętwiały... Moi ludzie... Co się z nimi stało? Jak...? Natychmiastowo podszedłem bliżej widząc ich blade ciała na ziemi. Nie było czuć odoru krwi, jednak ich skóra była pokryta zielonkawym śluzem. Zakryłem usta, czując odruch wymiotny. Co to do jasnej cholery jest? Pierwszy raz widzę taką... maź. Nie wyglądali na rannych, lecz ich klatki piersiowe się nie poruszały... Czy to była trucizna? Na pewno. Chociaż... może jednak nie. Może zostali uduszeni? Wyprostowałem się. Dłonie mi drgnęły, jednak wśród dawnych kolegów nie widziałem jednej osoby. Aleksander. Może przeżył? Kładąc dłoń na pokrowiec przy moim pasie, zamyśliłem się. Skoro moi ludzie nie żyli, to musiało tu grozić niebezpieczeństwo. Muszę wyeliminować mutantów. I znaleźć Aleksandra.

Była to osoba

o bardzo poufnych i przydatnych informacjach. Na pewno nie był typem osoby, która szybko się poddaje, inaczej, nie poddawał się, aż do ostatniego wdechu. Czułem jak emocje we mnie buzowały, nie ważne jak bardzo próbowałem być opanowany. Nie mogę znowu stracić ludzi. Nie kolejnych. Biegłem dalszym korytarzem, czując buzujące we mnie emocje. Czułem jakby mnie rozszarpywali za głupią decyzję rozdzielenia się. Tak bardzo skupiłem się na niebezpieczeństwie w okolicy, że przeoczyłem zagrożenia będącego najbliżej! Jak to mówią, najciemniej pod latarnią. Dysząc, szukałem wzrokiem chociaż skrawka czerwonej kurtki jaką nosił. Koloru dość mi znanego... Wywołującego u mnie ciarki. Zostanę stracony, jeżeli zostawię kogoś żywego... Wyżsi w hierarchii mnie skazą na roboty w polu, jeżeli nie zdam raportu. Muszę wiedzieć co stało się z Aleksandrem. Nagły krzyk wyrwał mnie z zamyślenia. Elina. Szlak. Jak mogłem ją nagle zostawić?! Cholerne emocje! Zatrzymałem się natychmiastowo. Co robić? Co zrobić?? Aleksander czy Elina? Elina... Ona jeszcze żyje. Była chwilę temu przy ciałach. Tam pobiegnę... Uratuję ją. Uratuję mimo jej niedoskonałości. Są większe szanse, że ona żyje...